

Marcin Starnawski

Dolnośląska Szkoła Wyższa we Wrocławiu
Wydział Nauk Pedagogicznych

PRZESTRZENIE WYGNANIA W AUTOBIOGRAFICZNYCH NARRACJACH EMIGRANTEK Z POKOLENIA MARCA '68

Spaces of exile in autobiographic narratives of women-émigrés of the March '68 generation

Abstract: The article addresses the question of exile. The author focuses on spatial-material dimensions of power relations that constitute sequences of exile experience: from stigmatization to leaving one's home place and country to early steps abroad. How does one strive to overcome the humiliating experience of expulsion on different stages and in different places: prior to departure, during travel and upon arrival in new "havens"? How are spaces of exile remembered as both sites of remembrance and neglected "anti-places": street violence, left-behind apartments, customs offices, railway stations, border checkpoints etc.? The author looks at accounts of women who left Poland in result of an anti-Jewish campaign launched by the ruling party in response to pro-democratic protests in March 1968. Scapegoating politics and repressive measures pushed some 15-20,000 people to leave Poland as stateless refugees. Focus on women's accounts might help understand exile not merely as gendered experience, but primarily, and beyond essentialist traps of the "feminine," as a universal condition. The analysed narratives provide legitimate voice contributing to collective memory and identity of their generation and diasporic community.

Keywords: antisemitism, autobiography, exile, March '68, place, Polish-Jewish history, women as émigrés

Wprowadzenie

Czym jest wygnanie? Jak się je przeżywa? Kiedy się zaczyna i kiedy staje się rozdziałem zamkniętym? Jakie sytuacje i miejsca ujawniają istotę wygnańczego doświadczenia? Niekiedy samo użycie tego słowa budzi emocje: skoro są wygnani, to muszą być i wyganiający. Uznania własnej krzywdy oczekują ci, którzy za wygnanych się uważają. O ważenie racji wołają ci, którzy bronią się przed utożsamieniem

z krzywdzicielami. Ponieważ jednak sposób rozumienia własnego doświadczenia kształtuje to, kim jesteśmy i jak postępujemy, subiektywność przeżyć wygnańca staje się, mimo sprzeciwu formułowanego z innych punktów widzenia, częścią obiektywnej prawdy o historii. Warto pamiętać o tej perspektywie poznawczej w pięćdziesiątą rocznicę antysemickiej eksplozji, która w 1968 roku wykluczyła z państwowo-narodowego uniwersum i skazała na opuszczenie kraju kilkanaście tysięcy polskich obywateli i obywaterek.

Wydarzenia marcowe, w tym kampania antysemitka, należą do dobrze zbadanych problemów historii najnowszej, zwłaszcza w perspektywie studiów nad protestami społecznymi oraz mechanizmami władzy i propagandy¹. Niewiele istnieje monograficznych analiz losów emigrantów², choć zagadnienie to doczekało się kilku opracowań „historii mówionych”. W niniejszym artykule koncentruję się na rekonstrukcji wybranych wątków wygnańczego doświadczenia w świetle materiałów autobiograficznych³. Na zagadnienie to próbuję spojrzeć przez potrójny pryzmat. Po pierwsze przywołuję przykłady narracji kobiet należących do tej części emigracyjnej zbiorowości, którą zwykle utożsamia się z pokoleniem Marca '68⁴. Pisząc o doświadczeniach kobiet, uwzględniam, ważne dla zrozumienia dynamiki marcowych przeżyć i pomarcowego exodusu, ich usytuowanie rodzinne jako córek, sióstr, żon czy matek, ale także ich publiczne role: studentek, uczestniczek życia politycznego, przedstawicielek generacji. Tylko częściowo, jak sądzę, głosy te daje się sprowadzić do perspektywy specyficznie „kobiecej”. Cytowane emigrantki niekiedy wypowiadają się przez pryzmat „doświadczenia kobiecego”, często jednak ich wygnańcze narracje sytuują się niejako obok różnic płci. Jakkolwiek „kobiecość” nie znika z tej perspektywy, to jednak wydaje się, że gdzie indziej należy szukać dominanty „wie-

¹ Zob. np. monografie Jerzego Eislera, Dariusza Stoli, Piotra Osęki i Piotra Pęzińskiego, a także prace zbiorowe publikowane, między innymi, przez Instytut Pamięci Narodowej. O propagandzie marcowej pisali np. Michał Głowiński i Agnieszka Skalska. Szczegółowe informacje por. bibliografia.

² W latach 80. socjologiczne badania w Szwecji przeprowadził Julian Illicki, Edward Olszewski zaś opisał emigrację pomarcową w Danii na tle innych fal wychodźstwa polskiego w tym kraju. Por. bibliografia.

³ Korzystam głównie z książek: T. Torańska, *Jesteśmy. Rozstania '68*, Świat Książki, Warszawa 2008; J. Wiszniewicz, *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2008; S. Baral, *Zapiski z wygnania*, Austeria, Kraków–Budapeszt 2015; K. Naszkowska, *Wygności do rajy. Szwedzki azyl*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2017. Cytuję też fragmenty niektórych rozmów ze zbioru ponad osiemdziesięciu wywiadów biograficznych zarejestrowanych przeze mnie w latach 2001–2017.

⁴ Kategoria „pokolenie Marca '68” dotyczy ludzi o różnych tożsamościach i ścieżkach życiowych, których biografie kształtowały się w kontekście wspólnych doświadczeń historycznych w Polsce. Ogólna koncepcja pokolenia zob. K. Mannheim, *Essays on the Sociology of Knowledge*, Routledge & Kegan Paul, London 1952. Na temat pokolenia Marca '68 zob. H. Świda-Zięba, *Młodzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010; P. Osęka, *My, ludzie z Marca. Autoportret pokolenia '68*, Instytut Studiów Politycznych PAN / Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015.

dzy umiejscowionej”⁵, zawartej w tych narracjach. Specyfikę prezentowanego tu głosu wyznacza bowiem ogólniejsza rama, na którą składają się kategorie niedające się w prosty sposób zredukować do doświadczenia „upłciowionego”: antysemickie piętno i krzywda etnicznego (etnonacjonalistycznego) wykluczenia, wygnanie jako wymuszone przemieszczenie (przestrzenne i tożsamościowe), indywidualna i grupowa sprawczość jako działanie wobec przymusu sytuacyjnego oraz wspólność przeżycia generacyjnego. Opowieści emigrantek-uchodźczyń dostarczają punktów widzenia reprezentujących osobiste doświadczenia i biograficzne trajektorie. Są też jednak czymś więcej: w pełni świadomymi próbami odniesienia się do szerszych, w pewnym sensie uniwersalizujących, perspektyw – pokolenia, wspólnoty losu, pamięci zbiorowej⁶. Wydobyte z pamięci kobiet narracje współtworzą tym samym kontury zbiorowej podmiotowości pomarcowej diaspory. Pozostając głosami konkretnych jednostek, umiejscowionych w konkretnych kontekstach osobistych i środowiskowych, składają się jednocześnie na zbiór prawomocnych wyobrażeń o istocie wydarzeń marcowych i ich trwałych skutków.

Po drugie w artykule próbuję przedstawić względnie typowy, choć niewyczerpujący, obraz pierwszego etapu tego doświadczenia: od stygmatyzacji, poprzez wykluczenie i bycie „w drodze”, do pierwszych kroków poza Polską. Po trzecie doświadczenie to analizuję, sytuując je w materialnych i społecznych przestrzeniach jako „praktykowanych miejscach”⁷: zamieszkiwanych, związanych z edukacją i zaangażowaniem politycznym, ucieleśniających porządek zinstytucjonalizowanej władzy, a także tych, które zalicza się do „nie-miejsc”⁸, czyli punktów lub obiektów na szlakach komunikacyjnych. Chcę jednak bronić tezy, że ta ostatnia kategoria – w przypadku omawianych kontekstów historyczno-autobiograficznych – traci charakter „nie-miejsc”, zyskując bardziej dookreślony wymiar znaczeniowy, jako prywatne i publiczne miejsca pamięci lub „antymiejsca” – przestrzenie krzywdy i wykorzenia – nadające emigracyjnym narracjom wygnańczy charakter. Podobnie można traktować inny materialny znak biurokratycznej logiki wygnańczego wykluczenia – dokument podróży, będący w istocie antydokumentem, dowodem nietożsamości,

⁵ Nawiązuję do epistemologicznej propozycji Donny Haraway jako do narzędzia, które pomaga jednocześnie wyartykułować konkretność doświadczenia i poddać je „deesencjalizacji”. Por. D. Haraway, *Wiedze umiejscowione. Zagadnienie nauki w feminizmie i przywilej stronnictwej perspektywy*, przeł. M. Głowania, D. Ferens, w: H. Červinková, B.D. Gołębiak (red.), *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2010.

⁶ Za przykład zapisu literackiego, w którym perspektywa młodej kobiety ujawnia niektóre typowe tropy tego doświadczenia pokoleniowego i międzypokoleniowego (bunt, represje, emigracja, przemiany tożsamościowe), może służyć marcowo-emigracyjna historia Hanki z powieści Marii Stauber *Z daleka i z bliska*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001.

⁷ M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 117.

⁸ Por. M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

pseudopaszportem, który stwierdzał brak obywatelstwa polskiego i upoważniał do przekroczenia granicy w jedną stronę⁹. Nie tylko w zapisach wspomnieniowych i literackich, ale już w samych tytułach książek czy filmów poświęconych emigracji pomarcowej pojawia się symbolika wygnania: dokument podróży, pociąg, Dworzec Gdański czy statek (duń. *skibet*, czyli statek St. Lawrence funkcjonujący jako ośrodek dla polsko-żydowskich uchodźców w Kopenhadze)¹⁰. Odwołania do miejsc służą w tym artykule nakreśleniu dynamicznej „topografii” wygnania, ukazaniu nie tylko zapamiętanych interakcji i stanów umysłu, ale także przestrzennego umiejscowienia opowiadanych historii. Staram się przy tym unikać „estetyzacji” wygnańczego doświadczenia: miejsca bądź przestrzenie traktuję jako konceptualną pomoc w uchwyceniu istoty wygnania jako społecznego stosunku władzy.

Represje i piętno

W opowieściach o wydarzeniach z marca 1968 i późniejszych pojawia się szereg tropów „przestrzennych”. Składają się na nie skojarzenia z miejscami zapamiętanymi jako istotne w kontekście szerszych narracji politycznych oraz w nawiązaniu do wspomnień bardziej osobistych. Niektóre z tych opowieści wprost koncentrują się na rekonstrukcji przeżyć w konkretnych przestrzeniach miejskich. Za przykład może posłużyć opowieść Bożeny Werbart, w 1968 roku studentki archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, zaprezentowana w ramach multimedialnego przewodnika *Żydowska Warszawa*, opracowanego przez Muzeum Historii Żydów Polskich¹¹. Autorka rozpoczyna wspomnienia od mieszkania, które służyło za miejsce spotkań opozycjonistów:

(...) jedna brama od ulicy Górskiego (z widokiem na ówczesny „Dom Chłopa” i Pałac Kultury), druga od ulicy Juliana Tuwima (przedłużenie Kubusia Puchatka). Te dwa wejścia odegrały ważną rolę w czasie wydarzeń marcowych, kiedy przez kilka dni w moim mieszkaniu ukrywał się Józek Dajczgewand, jeden z liderów protestów studenckich. (...) Wszyscy koledzy mojego brata z filozofii wiedzieli, że „chata wolna”. (...) pamiętam, że wtedy były takie zebrania wieczorem, ze studentami, których nie zdążono jeszcze zaarrestować. Dla mnie bardzo ciekawe,

⁹ „Dokument Podróży w kieszeni oznacza, że jesteśmy bezpieczni – nigdzie nie należymy. Opuściliśmy Polskę bezpowrotnie; nie chcę nas tam. (...) Formalną oprawą naszej banicji były niemal «wariackie papiery»: niepaszport bezpieczniaków zwany «Dokumentem Podróży»”. S. Baral, *Zapiski...*, *op. cit.*, s. 24, 28.

¹⁰ Zob. np. *Skibet*, reż. M. Marzyński, 1970; *Dokument podróży*, reż. G. Tencer i Z. Slepion, 1998; *Rachela na Dworcu Gdańskim*, reż. E. Szprynger, 2006; *Dworzec Gdański*, reż. M. Zmarz-Koczanowicz, 2007; wspomnienia: H. Dasko, *Dworzec Gdański. Historia niedokończona*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008; także zbiory poetyckie: T. Sławny, *Turkot pociągu. Pożegnanie z Polską*, w: *eadem*, *Tęcza w próbowce*, Polihymnia, Lublin 2005; E. Herbst, *Dokument podróży. Wiersze*, Austeria, Kraków–Budapeszt 2017.

¹¹ B.I. Werbart, *Mój Marzec '68 i ulica Górskiego*, <http://warsze.polin.pl/pl/przeszlosc/terazniejszosc/bozena-irene-werbart> (dostęp: 23.07.2017).

dyskutowało się o polityce, filozofii. Fascynujące, ale jednocześnie czułam przerażenie – ten obraz pobitego do krwi chłopaka prześladował mnie w nocy. Tego nigdy nie zapomnę... (...) Przed głównym wejściem od Górskiego stała ciągle biała Nysa. Rano wstawaliśmy i patrzyliśmy, czy jest biała Nysa: „Józek – siedź i nie wychodź”. „Oni” na górę nie wchodzili, wiedzieli, gdzie jesteśmy¹².

Poznajemy nazwy ulic, niekiedy numery konkretnych lokalizacji, tworzących prywatną mapę wydarzeń, obejmującą centrum Warszawy. Krakowskie Przedmieście pojawia się jako miejsce pobicia studenta przez milicję i jako miejsce zatrzymania 8 marca. Samo przesłuchanie Werbart wspomina jako absurdałne, a jednocześnie jako swoistą grę z oficerem śledczym. Z kolei Urząd Stanu Cywilnego przy Nowym Świecie przywołany został ze względu na ślub autorki, który „miał charakter polityczny”, a przyszli na niego „wszyscy nasi koledzy spośród tych, których już wypuszczono z więzienia”.

We wspomnieniach tych, jako miejsce doświadczenia antyżydowskiego piętna, pojawia się uczelnia:

Koledzy ze studiów, gdy dowiedzieli się, że nas relegowano, zachowywali się wobec nas zimno i z dystansem – wszyscy z wyjątkiem Uli, która solidaryzowała się z nami, i paru innych porządnym ludzi, którzy z nami rozmawiali. Reszta nie była wrogo nastawiona, ale wyraźnie odcinała się od nas. Były też czasem komentarze typu: „Bo wy Żydki...”, ale większość po prostu bała się i nie chciała mieć z nami kontaktu¹³.

To nie jedyna taka opowieść związana z przestrzenią zawodową lub edukacyjną. Wielu dorosłych doświadczyło upokorzenia w miejscu pracy, nierzadko podczas zebrań pracowniczych, także partyjnych, przyjmujących postać seansów nienawiści z pytaniami o pochodzenie i insynuacjami antypaństwowych, „syjonistycznych” powiązań. W opowieściach o środowiskach studenckich, zaangażowanych w prodemokratyczne manifestacje i nieraz odwołujących się do hasła „faszyzm nie przejdzie”, pojawia się z kolei motyw braku zrozumienia ze strony części nieżydowskich kolegów i koleżanek. O rozgoryczeniu brakiem reakcji na antysemickie prowokacje na Politechnice Warszawskiej mówiła Halina Brown:

Drugiego dnia strajku z galerii sfrunęły dziwne ulotki (myśmy byli w tej słynnej, wysokiej auli Politechniki Warszawskiej i tam z góry ciągle zrzucano nam jakieś ulotki). Złapałam jedną, zaczęłam czytać, a ona była o Żydach. (...) [N]ajbardziej zaszokowało mnie, że tej kłamliwej ulotki nikt publicznie nie zdemaskował. (...) Wtedy nagle pomyślałam sobie, że to się zaczyna obracać w kierunku, który mi odbiera pewność¹⁴.

Spontaniczną reakcją na to wydarzenie było zwrócenie się do kolegów, „żydowskich studentów”, z pytaniami „co się właściwie dzieje?”, „co o tym myślisz?”. Kobieta podkreśliła przy tym:

¹² *Ibidem.*

¹³ *Ibidem.*

¹⁴ J. Wiszniewicz, *Życie..., op. cit.*, s. 350.

Nie zapytałam o to żadnej polskiej koleżanki (choć się przyjaźniłam głównie z nimi, zawsze tak było – i w szkole, i na studiach, właściwie nie wiem dlaczego), nie podeszłam nawet do moich najbliższych przyjaciółek, ale właśnie do Józka. (...) Potem z Józkiem wypatrzyliśmy innego znajomego żydowskiego studenta (na wydziale było kilku Żydów, rozpoznawaliśmy się po nazwiskach, po wyglądzie, czasem jeden drugiego jakoś tak dalej przedstawiał)¹⁵.

Opowieść Brown ukazuje znaczenie, w publicznej przestrzeni uczelni, czegoś, co można określić jako więź bezpieczeństwa. Mimo że najbliższe koleżanki nie były Żydówkami, to właśnie do osób o podobnym pochodzeniu autorka tej narracji zwróciła się w sytuacji zagrożenia: „Wkrótce niemal wszyscy Żydzi z chemii znaleźli się w pobliżu siebie. Wiedzieliśmy, że myślimy tak samo. Wiedzieliśmy, że jesteśmy dla siebie bezpieczni”¹⁶.

W niespełna ćwierć wieku po drugiej wojnie światowej wielu ludziom, zwłaszcza z pokolenia Ocalałych, ówczesny antysemityzm przypominał o prześladowaniach nazistowskich. Skojarzenia spacerów po Warszawie z ukrywaniem się podczas wojny pojawiają się we wspomnieniach Janiny Bauman, a w innych narracjach mowa jest o ówczesnych porównaniach wyjazdów z Dworca Gdańskiego do deportacji z Umschlagplatzu czy o ofertach „przechowywania” Żydów¹⁷. Ten kontekst silnie określił ówczesną atmosferę, którą wiele osób postrzegало jako pogromową¹⁸. W wierszu napisanym we wrześniu 1969 roku ówczesna studentka, a niebawem emigrantka, Ewa Herbst pytała: „Powiedz czemu po dymach Dachau / Musiał nastać ten czas okrutny”¹⁹. Inna poetka emigrantka, Tamara Sławny, pisała zaś o „okrucieństwie marcowego rasizmu” i „żydowskich transportach”²⁰.

Ogólna atmosfera mogła wpływać na percepcję nawet przelotnych kontaktów w przestrzeni miasta. Dla Mai Istner sygnałem odrzucenia było zachowanie zaprzyjaźnionego kolegi, który „nagle po Marcu, jak mnie widział, przechodził na drugą

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, s. 350–351.

¹⁷ Por. np. J. Bauman, *Nigdzie na ziemi*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2000, s. 233, 243, 245; V. Korb, *Ni pies, ni wydra... Marzec '68 we wspomnieniach warszawskiej studentki*, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2006, s. 293, 299, 301. Więcej na temat tych skojarzeń zob. M. Starnawski, *Socjalizacja i tożsamość żydowska w Polsce powojennej. Narracje emigrantów z pokolenia Marca '68*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2016, s. 324–328.

¹⁸ Badacz marcowego antysemityzmu pisał o „pogromie symbolicznym lub słownym”, zwracając uwagę, że „intensywność nienawistnej propagandy budziła najgorsze przeczucia właśnie z powodu *podobieństwa* do propagandowego akompaniamentu krwawych czystek w przeszłości lub do sposobów, którymi niegdyś podniecali tłum do gwałtów pogromowi antysemita z szowinistycznej prawicy. (...) dla Żydów polskich w niewiele ponad dwadzieścia lat po wojnie to podobieństwo było wystarczająco silne, by psychiczny terror odniósł skutek”. D. Stola, *Kampania antysemityzmu w Polsce 1967–1968*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2000, s. 151–152. Inny historyk mówił o wydarzeniach roku 1968 jeszcze bardziej dobitnie, jako o „polskim odprysku Holokaustu”. Por. A. Sowa, *Henryk Samsonowicz, świadek epoki. Wyrzwyw rzeka*, Bellona, Warszawa 2009, s. 124.

¹⁹ E. Herbst, *Dokument...*, *op. cit.*, s. 33. Wiersz z września 1969.

²⁰ Por. wiersze *Ostatnie transporty* i *Dom*, w: T. Sławny, *Tęcza...*, *op. cit.*, s. 22, 23.

stronę ulicy”²¹. W przypadku Ewy i Fredy Rozenbaum – zmuszonych, już po odebraniu im i rodzinie obywatelstwa, opóźnić wyjazd z powodu choroby matki – przeżycie uliczne miało jeszcze bardziej oczywistą wymowę:

W Warszawie stanęliśmy grzecznie w ogonku do taksówki, żeby jechać do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przyszła nasza kolej i nagle nadszedł ksiądz. Myśmy nie wiedziały, że w polskiej tradycji katolickiej jest obyczaj, iż księdzu się ustępuje (...). Ksiądz był bardzo uprzejmy, odszedł od kolejki. Ewa rzuciła taksówkarzowi adres: Rakowiecka, i w tym momencie wszyscy ludzie stojący w kolejce zaczęli krzyczeć: Żydówy! O, Boże, to było straszne²².

Szczególny charakter jako miejsca naznaczenia obcością miały urzędy i, ogólniej, cały system reguł biurokratycznych określający sytuację przyszłych uchodźców. Dotyczy to nie tylko okoliczności związanych z zatrzymaniami czy aresztowaniami uczestniczek i uczestników protestów, ale także sytuacji późniejszych, gdy po podjęciu decyzji o emigracji należało dopełnić formalności w celu uzyskania zgody na wyjazd z Polski. W zapiskach wspomnieniowych opatrzonych datą 23 lipca 1969, około czterech miesięcy przed emigracją, Ewa Herbst pisała o wymuszonej deklaracji pochodzenia, jaką była konieczność wpisania „narodowości żydowskiej” w podaniu o zgodę na wyjazd z Polski, pomimo innego poczucia tożsamości²³. Doświadczenie niemożliwości swobodnego określenia własnej tożsamości potęgowane było przez bezsilność w kontakcie z instytucjami władzy. Za przykład niech posłuży wspomnienie sceny w urzędzie:

Pani w biurze paszportowym podsuwa nam dodatkowy krótki formularz i mówi: „proszę napisać w punkcie narodowość to, co jest w punkcie ósmym formularza na wyjazd”. Czytam z przerażeniem. Jest to podanie do Rady Państwa o zwolnienie mnie z obywatelstwa polskiego. Jako powód należy podać to, co w moim formularzu brzmi: „narodowość polska (pochodzenie żydowskie)”. Podpisuję wszystko jak trzeba i odchodzę ze łzami w oczach²⁴.

W instytucjach państwowych mogły się też ujawniać intencje oporu wobec opresyjnej sytuacji. Ilana Grosman mówiła o rozmowie na komisariacie milicji w Łodzi w celu odebrania dokumentu podróży. Można ten epizod interpretować jako próbę obrony własnej godności poprzez zaakcentowanie prawa do tożsamościowego samookreślenia:

Nagle wezwali mnie na komendę milicji w Łodzi. OK., stawić się mogę, żeby nie przyszli mnie zabrać z domu, ale żadnego dokumentu nie wezmę. Powiedziałam im: Urodziłam się Polką i umrę Polką, nie mam zamiaru wyjeżdżać. Pan, który ze mną rozmawiał, na początku był całkiem grzeczny. (...) Wezwali mnie po raz drugi. I po raz trzeci. Drewniany stół, drewniane krzesło dla mnie. My – usłyszałam – musimy wyjechać. I co to w ogóle znaczy, że się nie zgadzam. Ten pan nie był już grzeczny. Wy musicie stąd wyjechać! Wy nie macie tu czego szukać.

²¹ T. Torańska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 243.

²² *Ibidem*, s. 318.

²³ E. Herbst, *Dokument...*, *op. cit.*, s. 21.

²⁴ *Ibidem*.

Dla was tu nie ma miejsca. (...) ten pan stał się wobec mnie niegrzeczny. A ja krnąbrna. Nie wyjadę. (...) Przysłano mi dokument podróży do domu. Było w nim napisane, że nie jestem polską obywatelką i muszę z Polski wyjechać w ciągu miesiąca. Nie wolno mi zostać. Trzeba wstać i iść. I... i... nic nie można zrobić... Przepraszam, że płaczę²⁵.

„Formą tortury”, kierowaną niezrozumiałą logiką („Kogóż za granicą mogły obchodzić te wszystkie polskie pieczętki?”), określiła sieć przedwyjazdowych procedur biurokratycznych Sabina Baral:

(...) trzeba było biegać po szkołach, uczelniach, kuratoriach, ministerstwach i innych urzędach i poświadczać autentyczność każdego świstka. Trwało to w nieskończoność, było kosztowne, skomplikowane i upokarzające. (...) Każdy świstek jednak sumiennie poświadczyliśmy, zanieśliśmy do zaprzysiężonych tłumaczy, a potem do notariusza, żeby potwierdził autentyczność tłumaczenia. Kosztowało to majątek²⁶.

Autorka, pisząc o piętrzących się trudnościach i znacznych ograniczeniach narzucanych emigrującym (dozwolony limit wywożonej waluty wynosił pięć dolarów na osobę), puentowała: „Robili z nami, co chcieli. (...) Nic się nie udawało bez łapówek. (...) Celnicy spełniali ten swój obywatelsko-profesjonalny obowiązek sumiennie, rozwalali, co się dało, i odrzucali, co tylko chcieli”²⁷. Książka Baral zawiera liczne opisy doświadczeń także wielu innych osób. Na ten zbiorowy obraz upokorzenia składają się uciążliwe procedury celne, wymuszenia łapówek, celowe opóźnienia i inne samowolne, często nieweryfikowalne pod względem formalnym, działania pracowników obsługujących odprawy wyjeżdżających²⁸.

Opuszczone mieszkania

W opisach wygnańczej sytuacji po Marcu '68 powtarza się wątek opuszczania miejsca zamieszkania. Wśród obrazów zachowanych w pamięci narratorek powracają sceny pakowania, pożegnań z krewnymi, przyjaciółmi czy sąsiadami. Pakowanie i sporządzanie wymaganej ewidencji przedmiotów, sztuk odzieży itd., a także zdobywanie zaświadczeń na wywóz niektórych książek czy dzieł sztuki, Wera Lechtman określiła jako „gehennę”²⁹. Towarzyszące temu pośpiech i stres wspominała Barbara Rubinstein:

Mój starszy brat zemdlął. To było... jak myśmy się pakowali. Przepraszam, nie mogę o tym mówić... To było... wykańczające. Nie bardzo zdawałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. Miałam 15 lat. Trzeba było szybko się pakować. Dostaliśmy krótki termin na wyjazd. Miesiąc – z tego, co pamiętam. Należało zrobić spisy wszystkiego. Mieliliśmy dużo książek. Każdą

²⁵ T. Torañska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 331, 334.

²⁶ S. Baral, *Zapiski...*, *op. cit.*, s. 38.

²⁷ *Ibidem*, s. 39, 41–42.

²⁸ Por. *ibidem*, s. 46–47.

²⁹ T. Torañska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 50.

musieliśmy ponumerować, napisać jaka – tytuł, autora. Książkami zajmowałyśmy się głównie z siostrą. W domu był straszny bałagan. Mama pakowała jakieś pierzyny. Zupełnie bez sensu. Nie wiadomo po co. My po prostu nie wiedzieliśmy, co nas czeka, nie wiedzieliśmy, gdzie w końcu wylądujemy³⁰.

Powyższy fragment ilustruje nie tylko zabiegi przedwyjazdowe, swoisty „demon-
taż” domowej przestrzeni i szykowanie wyposażenia na przyszłość, ale także dez-
orientację i wspólny wielu ówczesnym rodzinom fakt, że emigrowano w zasadzie
w nieznaną. Ta sama kobieta wspominała: „Nie wiedzieliśmy, dokąd pojedziemy.
W Wiedniu zaczęliśmy się zastanawiać”³¹. Sabina Baral pisała, że adres „Izrael” był
na bagażu tych, „którzy rzeczywiście planowali tam pojechać. Natomiast ci, któ-
rzy mieli nadzieję, że dotrą gdzieś indziej, adresowali swoje skrzynie po prostu na
Wiedeń”³².

Nieraz pakowano po prostu cały dobytek – w skrzynie, nazywane też liftami.
Ilana Grosman wyliczała po blisko czterdziestu latach:

Meble – stoją u mnie do dzisiaj, polskie książki, słowniki, encyklopedie – mam je! Trochę
srebra, parę obrazów, dwa dywany. Leżą w moich pokojach, bardzo jestem z nich dumna, poka-
żę gościom, dwa metry na trzy. Oraz obrusy, serwetki, bluzki haftowane, wycinanki ludowe
– wiszą u mnie na ścianie. Tylko główki wawelskie schowałam do szuflady. Mój mąż nie chce
na nie patrzeć (...), jemu te główki kojarzą się z obciętymi głowami³³.

Kiedy indziej dobytek sprzedawano, a to z kolei rodziło pytania: „co zrobić z pie-
niędzmi, które zostały po sprzedaży naszego dobytku i uiszczeniu wszystkich opłat?
Wielu z nas nie wiedziało nawet, w jakim kraju wyląduje. Jak więc kupić coś, co
przyda się za granicą albo co da się tam spieniężyć, skoro nikt z nas nie wiedział,
co naprawdę nas czeka? A w dodatku, gdzie kupić *cokolwiek, co może mieć jakąś
wartość na Zachodzie?*”³⁴. Sabina Baral opisuje wyprawy ojca do podwrocławskich
miasteczek, „bo chodziły słuchy, że jest tam mniej Żydów, a zatem lepszy wybór
dóbr”, wobec czego „rodzice nakupili (...), co mogli”³⁵. Wśród tych dóbr były i radio
tranzystorowe marki Szarotka, i prodiż elektryczny, który miał się jednak okazać
bezużyteczny „ze względu na inny prąd w amerykańskiej sieci”³⁶.

Nie dla wszystkich, którzy zdecydowali się opuścić Polskę, wyjazd nastąpił zgod-
nie z planem lub całą rodziną. W niektórych wspomnieniach pojawia się wątek wy-
czekiwania urzędowej zgody na emigrację. Owo wyczekiwanie było szczególnie dot-
kliwe wówczas, gdy wiązało się z poczuciem utraty najbliższego środowiska – ludzi

³⁰ *Ibidem*, s. 339.

³¹ *Ibidem*.

³² S. Baral, *Zapiski...*, *op. cit.*, s. 31.

³³ T. Torkańska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 334.

³⁴ S. Baral, *Zapiski...*, *op. cit.*, s. 39. Wyróżnienie w oryginale.

³⁵ *Ibidem*, s. 41.

³⁶ *Ibidem*.

będących już poza Polską. Anna de Tusch Lec, której rodzice i rodzeństwo wyjechali na początku 1969 roku, mówiła o tęsknocie i pozorach spokojnego życia:

Rodzice z bratem i siostrą wyjechali w styczniu 1969 roku, pół roku wcześniej. To było moje największe, najbardziej bolesne przeżycie. Płakałam. (...) Przez pół roku w Polsce żyliśmy z Jankiem jak królowie. Wszystko mieliśmy. M-2 na Mokotowie, które dostałam za mieszkanie po rodzicach przy ul. Pięknej, które im zabrano; pieniądze po ojcu Janka, które przychodziły z ZAIKS-u; i było smutno³⁷.

Do 1971 roku na zezwolenie wyjazdowe czekała rodzina Bożeny Werbart. Autorka wspomnień opisuje, jak zmieniła się jej sytuacja mieszkaniowa w tym okresie:

Zaczęliśmy sprzedawać meble, ale napotkaliśmy bardzo wielkie problemy i czekaliśmy dwa lata na wyjazd. Mój brat wyjechał w 1969 roku, ale moich rodziców zatrzymano, a mnie z Markiem – razem z nimi. Ponieważ mój brat złożył pierwszy papiery, dostał zezwolenie od razu. Potem przyszła pierwsza odmowa dla reszty rodziny. A my w tym czasie nie mieliśmy z czego żyć. Rodzice pomału sprzedawali rzeczy, mieli jakieś oszczędności z Iraku, później wszystkie meble, w nadziei, że już niedługo wyjedziemy. A my z Markiem nagle nie mieliśmy gdzie mieszkać i gnieździłiśmy się wszyscy razem. Mieszkaliśmy z rodzicami w moim dziewczęcym pokoju z polowym łóżkiem; meble zostały sprzedane. Na składanym stoliku kempingowym pisaliśmy prace magisterskie. Bo tak długo czekaliśmy na pozwolenie. Wypuszczono nas dopiero w maju 1971 roku, po dojściu Gierka do władzy³⁸.

Utrata środków finansowych – oboje rodziców, wcześniej przebywających w Iraku dzięki kontraktowi ojca, zaocznie wyrzucono z pracy po Marcu – pociągała za sobą konieczność zarabiania przy wykonywaniu prac poniżej kwalifikacji, jak w przypadku ojca, który znalazł zajęcie jako kasjer w Teatrze Żydowskim:

Cała rodzina była bez środków do życia. Matka brała na noc korekty na zlecenie, więc jakoś dorabiała, ojciec poszedł do Teatru Żydowskiego i tam okazało się, że kasjerka wyjechała do Izraela lub zrezygnowała, więc potrzebowano kasjera i biletera. Ojciec pracował w kasie Teatru Żydowskiego, czekając na wyjazd. My założyliśmy natomiast spółkę malarską. (...) Było nas pięć lub sześć osób (...). Ubieraliśmy się bardzo elegancko, na głowę wkładaliśmy kapelusze, szliśmy do jakichś badylarzy czy innych bogatych wówczas ludzi, którzy mieli domy pod Warszawą, przedstawialiśmy się, że nasza spółdzielnia nazywa się tak i tak – to był oczywiście wymysł, i oferowaliśmy usługi malarskie. I że to nie potrwa trzy tygodnie, bo nie pijemy wódki w przeciwieństwie do innych malarzy, tylko w pięć dni wymalujemy cały dom. Oczywiście wierzono nam, a my naprawdę robiliśmy dobrą robotę! (...) Potem mogliśmy sobie spokojnie żyć, dopóki starczało pieniędzy, a później dalej malowaliśmy. Pamiętam taką scenę, dosyć śmieszną, jak wyniosłam na klatkę z jakiegoś mieszkania takie małe krzeselka i stoliki, żeby je pomalować olejną farbą na białą, i jakaś pani z córeczką na schodach tak skomentowała moją pracę: „Widzisz, jak się nie bédziesz uczyć, to tak skończysz, jak ta pani!”. Te dwa lata czekania to była tortura dla wszystkich – mieszkaliśmy na kupie, często bez pieniędzy, w trudnych wa-

³⁷ T. Torańska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 103.

³⁸ B. Werbart, *Mój Marzec...*, *op. cit.*

runkach, bez mebli, można sobie wyobrazić – po prostu gehenna! Czekaliśmy, a każda odmowa to była nowa depresja³⁹.

Bożena Werbart kończy „marcową” opowieść na warszawskim Dworcu Gdańskim, skąd, wraz z mężem i rodzicami, wyjechała w maju 1971 roku przez Berlin do Sztokholmu. Tę część narracji wypełniają wspomnienia o zdobywaniu pozwolenia na wyjazd (promesy wizy izraelskiej w ambasadzie Holandii) i o opuszczeniu mieszkania. Autorka z goryczą przedstawia odczucia dotyczące przedemigracyjnej wypowiedzki:

Nie kupowaliśmy prawie nic (bo nie było za co) i zabraliśmy tylko podstawowe rzeczy. Meble, których nie mogliśmy sprzedać, oddawaliśmy sąsiadom za darmo. Niektórzy przychodzili do naszego mieszkania na drugim piętrze na Górskiego 4, czekając tylko, kiedy już wyjedziemy, i może licząc na to, że je dostaną po nas, po Żydach⁴⁰.

Bywały też chwile wytchnienia: wizyty u znajomych i krewnych, wyjazdy wakacyjne, jak ten Ewy Herbst w sierpniu 1969 roku na Mazurach, gdy można było zapomnieć „o nadchodzącej jesieni i klęsce wyjazdu”⁴¹. Były wreszcie spotkania z przyjaciółmi, urodziny, wspólne domowe „śpiewanie na taśmę magnetofonową, żeby wziąć na pamiątkę”⁴², spotkania klubowe – serdeczne, choć, jak dla Ewy i Fredy Rozenbaum, w cieniu ówczesnej atmosfery:

A potem były pożegnania. Pani Janeczka dała sałę w SPATiF-ie. Chociaż do SPATiF-u myśmy nie chodźli, bo nie piłyśmy, ale znałyśmy sporo ludzi, którzy tam chodzili. (...) Pożegnanie zrobiła nam też pani Stefania w „Honoratce”. Ale dyskretnie. Ja jej zresztą powiedziałam: Nie, pani Stefanio, lepiej nie, będzie afera. Ale ona oświadczyła: Zrobiłam Romkowi Polańskiemu, zrobić i wam. Ewunie wyjeżdżają i chciałyby się pożegnać – zawiadomiła wszystkich⁴³.

Były pożegnalne, intymne wyznania⁴⁴. Były koleżeńskie i sąsiedzkie gesty, jak we wspomnieniach Joanny Istner, która wyjeżdżała w wieku dwunastu lat: „wierszyki” od klasy, „portret dziewczynki z warkoczami” namalowany przez sąsiadkę, wigilia u przyjaciół rodziców⁴⁵. Bywało i tak, że strach wstrzymywał znajomych przed przyjściem na dworzec.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ E. Herbst, *Dokument...*, *op. cit.*, s. 22.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ T. Torańska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 325–326.

⁴⁴ E. Herbst, *Dokument...*, *op. cit.*, s. 24.

⁴⁵ T. Torańska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 388.

Trasy i przystanie

Wśród dokumentów pomarcowego wygnania szczególnie miejsce zajmują fotografie z ostatnich dni, a nawet godzin, pobytu w Polsce. Książka Teresy Torańskiej zawiera zdjęcia rodzinne, jak to rodziny Gruberów, w mieszkaniu, po podjęciu decyzji o wyjeździe we wrześniu 1968 roku czy z ostatniej kolacji rodziny Anny Frajlich, przed pożegnaniem z rodzicami w listopadzie 1969 roku⁴⁶. Na niektórych uwieczniono sceny pożegnań tuż przed odjazdem⁴⁷. Dla wielu rodzin i grup koleżeńskich pożegnania na Dworcu Gdańskim były swoistym rytuałem, a z czasem też świadectwem kurczenia się środowiska. O dworcowych fotografiach, atmosferze pożegnań i „pamięci przez zdjęcia” opowiadała Anna de Tusch Lec:

Wyjeżdżaliśmy 23 lipca, dzień po święcie 22 Lipca. W 1969 roku. Na dworcu była moja polska rodzina, nasi przyjaciele, ale niewielu, to były wakacje, oraz Janka macocha i trochę jego rodziny. Mój kuzyn przyszedł z aparatem i robił zdjęcia. Dostałam je po kilkunastu latach. Nie wiedziałam, że robił. Dobrze, że nie wiedziałam. Bałabym się. Dzisiaj patrzę na nie i widzę: o, smutno wyglądam i jakaś łezka leci mi z oka. I przypomina mi się, że dostałam ataku wątroby, bo kilka miesięcy wcześniej wykryto u mnie kamienie w woreczku żółciowym, i jak się zdenerwowałam, od razu bolało. To jest pamięć przez zdjęcia⁴⁸.

Nawet gdy na dworcu pojawiali się bliscy znajomi, atmosfera, w jakiej w ogóle do emigracji doszło, mogła rodzić strach. Koleżanka Joanny Istner przysłała na dworzec z ojcem, który „nie przedstawił się moim rodzicom, bo nie chciał się im narzucać w tej nerwowej sytuacji, i moi rodzice myśleli, że to jakiś tajniak się kręci i rejestruje odprowadzających”⁴⁹. Z kolei Wera Lechtman wspominała o pożegnaniu na Dworcu Gdańskim z wyjeżdżającym bratem: „Marcel wsiadł do pociągu i mama zemdląła. (...) W nocy dostała hysterii, była zupełnie załamana. Krzyczała: Co oni mi zrobili, co zrobili. Gdzie jest mój syn”⁵⁰. W narracji Róży Goldfarb powraca natomiast skojarzenie okoliczności emigracji z wojennym losem Żydów:

Nie mieliśmy dużo bagażu. Ciężkie rzeczy wysyłało się wcześniej w kufrach na adres żydowskich międzynarodowych organizacji charytatywnych. To były tak zwane lifty. Z bagażami jechało się na Dworzec Gdański, obok znajdował się wielki barak. W baraku wykładało się, co miało, i oni każdą skorupę oglądali i clili. Patrzyłam, co robią, i myślałam o rampie kolejowej w Auschwitz⁵¹.

Początkowo główną i typową trasą emigracji po marcu 1968 roku był przejazd pociągiem do Wiednia, a stamtąd, przy wsparciu Agencji Żydowskiej (Sochnut), do

⁴⁶ *Ibidem*, s. 266, 343.

⁴⁷ *Ibidem*, np. s. 218–220, 280.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 104.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 388.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 37.

⁵¹ *Ibidem*, s. 364.

Izraela lub do Rzymu, gdzie oczekiwano na dalszą podróż, najczęściej do Stanów Zjednoczonych, organizowaną na ogół przez Hebrew Immigrant Aid Society. Z czasem wyjeżdżano też przez Berlin do Kopenhagi lub promem do Szwecji⁵². Julia Romanowska opowiadała:

Najpierw pociągiem jechaliśmy [z mamą – przyp. M.S.] z Bydgoszczy do Gdańska, tata nas odwoził. Tego wyjazdu z Bydgoszczy ja absolutnie nie pamiętam. Wiem tylko, że moi koledzy, moi przyjaciele ze szkoły mnie żegnali, bo oni mi potem o tym opowiadali. Ale ja nic nie pamiętam, mam przed oczami czarną plamę. (...) Natomiast pamiętam Gdańsk i to, jak nas rewidowali. (...) zarządzili rewizję osobistą, trzeba było się rozbierać i to było strasznie upokarzające. Robili to tak długo, że nie zdążyliśmy na statek do Szwecji, straciliśmy bilety. Mama dostała szału, wpadła w histerię, uważała, że oni nas chcą zatrzymać (...). Tata wynajął hotel, kupił nowe bilety i jednak następnego dnia popłynęliśmy do Ystad⁵³.

Obecność znajomych dawała radość, jak w przypadku pożegnania z przyjaciółmi na lotnisku: „Machałam do nich zza szyby, śmiałam się. Naprawdę byłam bardzo szczęśliwa”⁵⁴. O pożegnaniu na dworcu w Katowicach opowiadała jedna z moich rozmówczyń: „Wyjechaliśmy tak jak większość do Wiednia, odprowadzało nas masę ludzi, naszych znajomych, moich kolegów. Jechała moja mama, tato i ja, i moja ciocia z wujkiem, siostra mojej matki. No i w Katowicach żegnali nas, bardzo długo i serdecznie, z wódką i tak dalej”⁵⁵.

Już samo podejście do tego, jak się opuszcza Polskę, mogło czynić ciężar wygnania przynajmniej nieco bardziej znośnym, i pozwalało zachować poczucie sprawczości w sytuacji będącej zewnętrznym przymusem. Elżbieta Bielska opowiadała: „Nie wyjeżdżałam z Dworca Gdańskiego. Moja mama oznajmiła: Emigruje się raz, więc należy to zrobić z fasonem. Wysupłała dolary na bilet lotniczy. Wyleciałam samolotem z Okęcia do Sztokholmu pod koniec września 1969”⁵⁶. Scenę z pociągu, którą wspominała jeszcze inna kobieta, można potraktować jako próbę przewyciężenia piętna wymuszonego wychodźstwa poprzez symboliczny, świąteczny gest, pozwalający traktować emigracyjną trasę jako zapowiedź nowego, lepszego rozdziału biografii: „Wyjechałam z mężem 31 grudnia 1968 roku. Byliśmy sami w przedziale. Mieliśmy z sobą butelkę szampana. Strzeliliśmy o północy. Nowy Rok – powiedzieliśmy sobie – nowe życie”⁵⁷.

We wspomnieniach emigrantek przeważa ton, który jednoznacznie wskazuje na wygnańczy charakter wyjazdów z Polski. Jak pisała Sabina Baral: „W obliczu tak zmasowanej nagonki, propagandowej agresji i nacisku, decyzja o wyjeździe nie była żadną decyzją – po prostu nie było innego wyjścia. Zaś od momentu, kiedy złoży-

⁵² Por. S. Baral, *Zapiski...*, *op. cit.*, s. 29.

⁵³ K. Naszkowska, *Wygności...*, *op. cit.*, s. 95–96.

⁵⁴ T. Torąńska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 327.

⁵⁵ Wywiad nr 52, lipiec 2002.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 171.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 161.

liśmy podanie o pozwolenie na opuszczenie kraju, do chwili przekroczenia granicy nic już nas nie mogło ochronić”⁵⁸. W wierszach Tamary Sławny wygnanie to pełna bólu droga. W wierszu *Pociąg*, datowanym na 8 X 1969, autorka zawarła te odczucia z perspektywy matki podróżującej z dzieckiem: „To jest pociąg i dziecko takie malutkie / I celnik co robi miny / Bo widzi dokument podróży ważny tylko / Dwadzieścia cztery godziny”⁵⁹. Wygnanie to coś, czego się nie planuje, a wygnańca, przymusowa „podróż” to doświadczenie upokorzenia: „Ciało w pociągu turkocze do tej / Wymuszonej wolności / A dusza skurcza się cała / Bo tej niespodziewanej podróży / Wcale nie planowała”⁶⁰.

Sama „granica”, owo administracyjnie wytyczone miejsce czy linia na mapie politycznej, należy do emigracyjnych tras i przestrzeni wygnania⁶¹. Granica to także jeden z symboli – podobnie jak emigracyjny dokument podróży – biograficznego cięcia i oderwania. Inaczej jednak niż dokument determinujący status bezpieczeństwa, granica, pod warunkiem jej przekroczenia, bywa „linią demarkacyjną pomiędzy naszym dotychczasowym życiem a przyszłością”⁶², a więc i symbolem upragnionej ucieczki, a nawet początku wyzwolenia – jeszcze nie w sensie uwolnienia od tułaczki i zewnętrznych okoliczności, ale przynajmniej uwolnienia w sobie głosu sprzeciwu, choćby w formie wyobrazonego moralnego rewanżu. W rozdziale zatytułowanym *Graniczne refleksje* Baral pisała:

Jestem zmęczona, mam dosyć, chcę już stąd wyjechać i jeżeli polska twórczość jakiegokolwiek Żyda do mnie dzisiaj przemawia, to Tuwima. I to nie *My, Żydzi polscy...* – o tym wtedy nie myślałam – ale *Całujcie mnie wszyscy w dupę*. Mam was dosyć. Wygraliście. Nie, to my wygraliśmy. Raczej wszyscy przegraliśmy. Wszystko jedno. Wyjeżdżamy. Będziecie mieli Polskę *Judenfrei, Judenrein*. Niech no tylko przekroczymy tę granicę, za chwilę wasz antysemityzm będzie już tylko waszym problemem⁶³.

Ale granica to wciąż element wygnania. W narracjach emigrantek pomarcowych pojawiają się sceny upokorzenia, kontroli bagażu, celowych opóźnień, łapówkarckich sugestii, urzędowej bezduszości. Róża Goldfarb wspominała przymusowy

⁵⁸ S. Baral, *Zapiski...*, *op. cit.*, s. 61.

⁵⁹ T. Sławny, *Tęcza...*, *op. cit.*, s. 17.

⁶⁰ *Ibidem*.

⁶¹ Rozróżnienie na „miejsca” i „przestrzenie” oraz „mapy” i „trasy”, Zob. M. de Certeau, *Wynaleźć...*, *op. cit.*, s. 116–121. W świetle doświadczeń wygnańczych należałoby jednak zarówno przestrzenie, jak i trasy (rozumiane przez de Certeau jako wskazówki działania w przestrzeni) traktować nie jako składniki codzienności, ale jako parametry przeżywania i organizowania doświadczeń *niecodziennych*, choć, z konieczności, wpisanych w tok bieżących zdarzeń, a „powierzchniowo” przypominających sytuacje zwyczajne. Ilekroć mowa jest tu o „podróży” czy „wyjeździe”, to w skrajnie odmiennym sensie niż w kontekście rutynowej przewidywalności życia „w ruchu” (transport w mieście, turystyka, migracja sezonowa), podobnie jak opuszczenie mieszkania, jako składnik doświadczenia wygnańczego, nie daje się utożsamić z „przeprowadzką”.

⁶² S. Baral, *Zapiski...*, *op. cit.*, s. 49–50.

⁶³ *Ibidem*, s. 58.

postój na stacji w Zebrzydowicach w październiku 1969 roku. Poniższy fragment ukazuje też solidarność uchodźców, wzajemną pomoc w sytuacji poniżenia:

Celnicy weszli do pociągu tuż przed samą granicą. Nigdy tego nie zapomnę. To był nocny pociąg do Wiednia. Mieliśmy bilety sypialne. Powiedzieli: Za dużo macie bagażu, nie zdążymy was oclić. Była godzina dwunasta w nocy. (...) Było zimno. Na peronie znajdował się mały baraczek. Był zamknięty. Ktoś odnalazł sprzątaczkę. Załatwił, żeby otworzyła. Popatrzyła na nas i westchnęła: Wy nie pierwsi. W baraczkę była tylko ławka. Usiedliśmy. Tata chciał obrąć jabłko. Był zdenerwowany. Wziął nożyk i skaleczył się w nos. Krew ciekła. (...) Przesiedzieliśmy osiem godzin. Rano urząd dalej był zamknięty. Zaczęliśmy się dobijać, bo następny pociąg do Wiednia przyjeżdżał około dwunastej w południe. Celnicy znowu mogliby nie zdążyć. Narada, co robić. Starsi państwo uważali, że celnicy na pewno czekają na łapówkę. Nie mieliśmy pieniędzy. (...) Tamci państwo coś uzbierali i celnicy powolutku, bardzo powolutku zaczęli clić. Oglądając zawartość każdej walizki. I każdą rączkę od walizki wygniatając. (...) Rozpłakałam się. Celnik się zdziwił: Co pani płacze? I powiedział: O co pani chodzi, to nasza praca. (...) Zbliżała się dwunasta w południe. Celnicy powiedzieli: Co się martwicie, pojedziecie następnym. Następny pociąg był o dwunastej w nocy, za kolejne dwanaście godzin. Oni chcieli nas po prostu stłamsić. Nie musieli tego robić. Robili dla zabawy. (...) To było nieludzkie. Nie wobec mnie, ja byłam młoda, ale wobec rodziców, niedobitków po Holokauście. Ich nie wolno było upokarzać raz jeszcze⁶⁴.

Podobnie opowiadała o upokorzeniu i bezradności na granicy inna emigrantka, rysując, jak autorka poprzedniej narracji, obraz nie tylko nieżyczliwych ludzi, ale także nieprzyjaznego miejsca, zagrażającego poczuciu godności oraz samemu bezpieczeństwu fizycznemu:

(...) wystawili nas na granicy, ale nie na stacji, tylko na samej granicy, na śniegu, i wszystkie walizki. Mój wujek był po obozie, już starszy pan, i myśmy bardzo prosili, żeby jego przepuścili, dlatego, że on nie może stać na śniegu, i że my zostawimy wszystkie walizki, wszystko, żeby tylko on pojechał. Poza tym czekali na nas znajomi w Wiedniu i rodzina... I oni, rozumiesz, w końcu się zgodzili, żeby on przeszedł tą... przejechał, i zrobili mu takie badanie... Bo oni myśleli, że on coś wywozi... (...) Rektalnie go badali, rozumiesz, żeby zobaczyć, co on wywozi, że myśmy go tak chcieli przepuścić. Usiedliśmy na tej granicy na śniegu, bez pieniędzy, bo wolno nam było tylko pięć dolarów, i nie mieliśmy paszportu ani nic. I wtedy mój ojciec poszedł tam do tych... do wojska pogranicznego, i dał im papierosy, radio, to, co mieliśmy, żeby nas do jakiejś chaty tam zaprowadzili, bo następny pociąg mieliśmy za dwadzieścia cztery godziny. No jakoś sobie daliśmy radę, przeczekaliśmy⁶⁵.

Granica jest w tych opowieściach nie tylko symbolicznym miejscem czy przestrzenią, w której rozgrywają się kolejne odsłony wygnańczej trajektorii: przemoc przedstawicieli zinstytucjonalizowanej władzy oraz próby przeciwdziałania jej podejmowane przez uchodźców, motywowane potrzebą zyskania pewności tego, co nastąpi. Granica jako doświadczenie ostatnich godzin pobytu w rodzinnym kraju, który przestaje być ojczyzną; granica jako przeżycie odbierania godności – staje się

⁶⁴ T. Torańska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 361, 364.

⁶⁵ Wywiad nr 52, lipiec 2002.

swego rodzaju antymiejscem, czymś, o czym chce się zapomnieć, choć nie da się tego usunąć z pamięci; czymś, do czego nie chce się już nigdy wracać, ale potrzeba opowiedzenia swojego losu każe powracać do obrazów ludzi, budynków, krajobrazu i pogody, przedmiotów. Można zgodzić się z Augé, że tego rodzaju obiekty czy ogólnie „przestrzenie podróznego” w „normalnych” warunkach funkcjonują jako „nie-miejsca”⁶⁶. Ale czy scenom z przytoczonych historii można przypisać kontraktualność cechującą stosunek „użytkownika nie-miejsca” do owego nie-miejsca i „mocy nim rządzących”⁶⁷? Antymiejsce nie jest pozbawione znaczenia, ale – będąc wciąż „miejscem antropologicznym”⁶⁸ – funkcjonuje jako zapamiętany aspekt negatywnego doświadczenia, jako kontestowany, choć przywoływany symbol istoty tego doświadczenia. Nie będzie chyba przesadna teza, że antymiejsce wygnania – już nie tylko granica, ale wszystkie wcześniej opisane stosunki przestrzenne związane z piętnem i koniecznością, która konstytuuje doświadczenie wygnańca – jest zasadniczym punktem odniesienia podmiotowości: jest pułapką i więzieniem godności, a jednocześnie „polem walki” i „linią startu” w dążeniu do zachowania, zdobycia lub odzyskania sprawczego „Ja” oraz „My”. Jest jednym z aspektów tworzenia i czynnego przekształcania tożsamości, jako antyteza tego, kim, gdzie i jak „chcę/chcemy być”.

Trasa pomarcowego wygnania nie kończy się na granicy, choć to, co za nią, należy już do kolejnego rozdziału emigracyjnego doświadczenia. Wymieńmy kilka typowych obrazów: dworzec w Wiedniu, gdzie oczekują krewni lub przyjaciele, rozmowy z przedstawicielami organizacji żydowskich, pierwszy hotel albo obóz dla uchodźców, szkoła językowa, pierwsza dorywcza praca... W tych pierwszych wychodźczych „przystaniach” sensu nabiera pragmatyzm planowania bagażu. We wspomnieniach z przejściowego hotelowego „przystanku” w Wiedniu, datowanych na grudzień 1968, Sabina Baral pisała: „W walizkach zabałaganionych kontrolą celną znajdujemy piżamy, torebki z herbatą i inne symbole normalności. (...) Mama wyciąga z torby grzałkę”⁶⁹. Symbolami normalności mogły być też działania mające na celu „oswojenie” hotelowej rzeczywistości czy po prostu wypełnienie czasu oczekiwania na to, „co dalej”. Na statku St. Lawrence w Kopenhadze organizowano emigrantom pierwsze lekcje duńskiego lub występy miejscowych harcerek, a sami mieszkańcy urządzali sobie zajęcia według indywidualnych i pokoleniowych preferencji (na przykład młodzieżowy zespół muzyczny). Statek-hotel był miejscem towarzyskich spotkań, politycznych sporów i wymiany pierwszych opinii o nowym kraju⁷⁰. O przeżyciach z tego okresu i znaczeniu zbiorowego doświadczenia dla tworzenia się poemigracyjnych więzi opowiadała jedna z moich rozmówczyń:

⁶⁶ Por. M. Augé, *Nie-miejsca...*, *op. cit.*, s. 54 i n.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 69.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 55.

⁶⁹ S. Baral, *Zapiski...*, *op. cit.*, s. 23.

⁷⁰ Zob. *Skibet*, reż. M. Marzyński, 1970.

W tym czasie przyjechało do Danii dwa czy trzy tysiące osób. Postawiono nam taki duży statek, hotel i myśmy na tym statku mieszkali wiele miesięcy. I to wszyscy. Dlatego mamy też to środowisko. (...) Każdy dostał kajutę dwa na dwa metry. I ta olbrzymia ilość ludzi, którzy przyjechali w tym samym czasie, olbrzymia stołówka, gdzie się wieczorami siedziało i opowiadało o swoim losie⁷¹.

Ale przystanie nie zawsze były przyjazne, nie zawsze też trafiało się do społeczności, w której łatwiej było przejść trudny okres adaptacji. W opowieści Mai Istner odnajdujemy inną trajektorię wygnańczego losu: konieczność powrotu do Europy ze Stanów Zjednoczonych w celu spotkania się z rodziną. W tych wspomnieniach wiedeńskie przeżycia osiemnastolatki – trudność kontaktów z instytucjami, kłopoty finansowe, odrażająca atmosfera hotelu i przeżycie napaści seksualnej – składają się na obraz świadectwa zagubienia, a nie szansy, którą inni mogli postrzegać przez pryzmat wyobrażeń „Zachodu”⁷².

Zakończenie. Miejsca „już niezupełnie moje”

Kiedy kończy się wygnanie? Wraz z opanowaniem miejscowego języka? Zdobyciem stałej pracy? Uzyskaniem pełnego wykształcenia zgodnie z aspiracjami? Osiągnięciem poczucia stabilności finansowej lub komfortu materialnego? Przyjęciem nowego obywatelstwa? Może koniec wygnańczego doświadczenia przychodzi wraz z odnalezieniem przyjaciół, wraz z poczuciem zyskania nowego domu? A może wraz z możliwością powrotu, choćby czasowego i symbolicznego?

A może wygnanie to stan trwały? Część emigrantek po latach odnalazła dawne przyjaciółki i kolegów, odwiedziła miejsca dzieciństwa, ale odczuła wykorzeniający upływ czasu. Julia Romanowska wyjaśniała:

Myślę o tym sklepie po drugiej stronie ulicy, gdzie biegałam po gorący chleb, albo o parku, przez który przechodziłam do szkoły, i nagle wiem, że to jest już niezupełnie moje. I czuję smutek z tego powodu. I ten smutek, jakiś brak, będę czuła do końca życia, bo nie można go niczym zastąpić. Kocham Sztokholm, ale nie mam tu przyjaciół z dzieciństwa. I przykro mi z tego powodu⁷³.

Sabina Baral, autorka emigracyjnych wspomnień, nawiązała po latach kontakt z rodzinnym miejscem, organizując zjazd absolwentów klasy maturalnej szkoły żydowskiej we Wrocławiu w 2010 roku, którego częścią było spotkanie z prezydentem miasta w Ratuszu. Pisała jednak o trwałości poczucia odrzucenia i oddzielenia:

Chciałabym – bardzo bym chciała – patrzeć na Wrocław, na Polskę, z ciepłym uczuciem, przeznaczonym dla miejsca urodzenia i młodości. Chciałabym czuć sentyment i wzniosłość patriotyzmu (...). Chciałabym, ale nie potrafię. Był czas, kiedy miałam nadzieję, że Polska wyciągnie

⁷¹ Wywiad nr 17, wrzesień 2001.

⁷² Por. T. Torkańska, *Jesteśmy...*, *op. cit.*, s. 246–247.

⁷³ K. Naszkowska, *Wygnań...*, *op. cit.*, s. 117.

do nas rękę, że w skrzynce pocztowej znajdę polski paszport i jakieś słowo, choćby: wybacz. (...) Kiedyś tam mieszkaliśmy, przynależeliśmy tam, i było nam z tym dobrze. Potem nas wyrzucili⁷⁴.

Ponad czterdzieści lat po Marcu '68, problem interpretacji tego doświadczenia postawiła Anna Frajlich. W esejju *Wygnanie czy emigracja?* przekonywała, że:

(...) każdy wygnaniec jest emigrantem, ale nie każdy emigrant jest wygnańcem. (...) Przez tyle lat nasza sytuacja była niczym wewnętrzne krwawienie, nasze rany były głęboko ukryte i niewidoczne dla postronnego obserwatora. Niewiele interesowano się nią w Polsce i poza jej granicami: charakter tej krzywdy był niezrozumiały i musiała być znoszona w milczeniu. (...) Musiało upłynąć trochę lat, nim nasza banicja stała się tematem opracowań i naukowych badań. I jak wspomniałam, istniała tendencja do minimalizowania faktu, że zostaliśmy wygnani z kraju, który uważaliśmy za swój⁷⁵.

Autorka podkreślała trwałość odczuć, zawartych w jej wierszu: „Znów przejeżdżam / nad Dworcem Gdańskim / tylko nie mogę nad nim przejść / do porządku dziennego”⁷⁶.

W pomarcowej diasporze wydaje się dominować ta interpretacja, oparta na różnych, choć w zasadniczych punktach wspólnych, opowieściach. Na ich podstawie tworzyła się, udokumentowana fotografiami pożegnań, utrwalona w piosenkach i filmach, w rozmowach i dyskusjach podczas zlotów, symbolika tułaczki. Pół wieku po Marcu '68 indywidualne wspomnienia łączą się w wielość skojarzeń, cytatów, obrazów i nazw typowych miejsc lub przedmiotów, opisów sytuacji.

Symbolem pomarcowego exodusu – rozdzielonych rodzin, zerwanych lub wystawionych na próbę uczuć, więzi międzyludzkich, zranionych tożsamości – jest Dworzec Gdański. Jako symbol krzywdy, służy za punkt odniesienia globalnej diaspory żydowsko-polskich uchodźców. Sens tego wygnańczego antymiejsca jako „antropologicznego” miejsca pamięci podkreśla tablica umieszczona na Dworcu Gdańskim w trzydziestą rocznicę z inicjatywy Fundacji Shalom, zadedykowana „Tym, którzy po Marcu '68 wyjechali z Polski z dokumentem podróży w jedną stronę”. Tablica zawiera też słowa pisarza Henryka Grynberga: „Tu więcej zostawili po sobie, niż mieli”. W kontekście pięćdziesiątej rocznicy wydarzeń marcowych należy spodziewać się nowej odsłony dyskusji o tym, czym był w Polsce rok 1968, czym była ta emigracja i dlaczego jest nazywana wygnaniem.

⁷⁴ S. Baral, *Zapiski...*, *op. cit.*, s. 150–151.

⁷⁵ A. Frajlich, *Wygnanie czy emigracja?*, „Midrasz” 2009, nr 3 (143), s. 44.

⁷⁶ A. Frajlich, *Znów przejeżdżam...*, w: *eadem, Znów szuka mnie wiatr*, Czytelnik, Warszawa 2001; cyt. za: A. Frajlich, *Wygnanie...*, *op. cit.*, s. 44.

Bibliografia

Filmy dokumentalne:

- Dokument podróży*, reż. G. Tencer, Z. Slepion, 1998.
Dworzec Gdański, reż. M. Zmarz-Koczanowicz, 2007.
Rachela na Dworcu Gdańskim, reż. E. Szprynger, 2006.
Skibet, reż. M. Marzyński, 1970.

Wspomnienia, teksty literackie i publicystyka:

- Baral S., *Zapiski z wygnania*, Austeria, Kraków–Budapeszt 2015.
 Bauman J., *Nigdzie na ziemi*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2000.
 Dasko H., *Dworzec Gdański. Historia niedokończona*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
 Frajlich A., *Wygnanie czy emigracja?*, „Midrasz” 2009, nr 3 (143), s. 44–49.
 Frajlich A., *Znów szuka mnie wiatr*, Czytelnik, Warszawa 2001.
 Herbst E., *Dokument podróży. Wiersze*, Austeria, Kraków–Budapeszt 2017.
 Korb V., *Ni pies, ni wydra... Marzec '68 we wspomnieniach warszawskiej studentki*, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2006.
 Naszkowska K., *Wygnani do rajy. Szwedzki azyl*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2017.
 Sławny T., *Tęcza w próbowce*, Polihymnia, Lublin 2005.
 Sowa A., *Henryk Samsonowicz, świadek epoki. Wywiad rzeka*, Bellona, Warszawa 2009.
 Stauber M., *Z daleka i z bliska*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001.
 Torañska T., *Jesteśmy. Rozstania '68*, Świat Książki, Warszawa 2008.
 Werbart B.I., *Mój Marzec '68 i ulica Górskiego*, <http://warsze.polin.pl/pl/przeszlosc/terazniejsosc/bozena-irene-werbart> (dostęp: 23.07.2017).
 Wiszniewicz J., *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2008.

Opracowania:

- Augé M., *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
 Berendt G. (red.), *Spoleczność żydowska w PRL przed kampanią antysemicką lat 1967–1968 i po niej*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2009.
 Certeau M. de, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
 Eisler J., *Marzec '68. Geneza, przebieg, konsekwencje*, PWN, Warszawa 1991.
 Eisler J., *Polski rok 1968*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006.
 Głowiński M., *Marcowe gadanie. Komentarze do słów, 1966–1971*, Wydawnictwo Pomost, Warszawa 1991.
 Głowiński M., *Figura wroga (O propagandzie marcowej)*, w: *idem, Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*, Universitas, Kraków 2009.

- Haraway D., *Wiedze umiejscowione. Zagadnienie nauki w feminizmie i przywilej stronnicyzmy perspektywy*, przeł. M. Głowania, D. Ferens, w: H. Červinková, B.D. Gołębnik (red.), *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2010.
- Hlicki J., *Den föränderliga identiteten. Om identitetsförändringar hos den yngre generationen polska judar som invandrade till Sverige under åren 1968–1972 (The Changeable Identity: On Changing Identity Among the Younger Generation of Polish Jews Immigrating to Sweden in 1968–1972. With Summary in English)*, Uppsala Universitet, Uppsala 1988.
- Kula M., Osęka P., Zaremba M. (red.), *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. I: *Referaty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.
- Mannheim K., *Essays on the Sociology of Knowledge*, Routledge & Kegan Paul, London 1952.
- Olszewski E., *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, Instytut Studiów Politycznych PAN / Oficyna Wydawnicza John and John, Warszawa–Lublin 1993.
- Osęka P., *Syjonisci, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1999.
- Osęka P., *Marzec '68*, Instytut Studiów Politycznych PAN / Znak, Kraków 2008.
- Osęka P., *My, ludzie z Marca. Autoportret pokolenia '68*, Instytut Studiów Politycznych PAN / Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015.
- Pęziński P., *Na rozdrożu. Młodzież żydowska w PRL*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2014.
- Rokicki K., Stępień S. (red.), *Oblicza Marca 1968*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2004.
- Skalska A., *Obraz wroga w antysemitycznych rysunkach prasowych Marca '68*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2007.
- Starnawski M., *Socjalizacja i tożsamość żydowska w Polsce powojennej. Narracje emigrantów z pokolenia Marca '68*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2016.
- Stola D., *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2000.
- Świda-Zięba H., *Młodzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010.